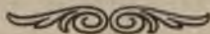
NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“).

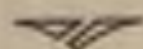
PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.



Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 5.



Adres redakcyi: **Kraków, ul. Powiśle l. 12.**



NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie **nie mamy**, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy"

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII.) Kraków, 1 lipca 1925. Nr. 5.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK")

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI CO 6 TYGODNI.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 50 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy" (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Słowo do Szan. Czytelników!

Dotychczas trzymaliśmy się w *Nowej Zorzy* tego porządku, że w pierwszej połowie numeru podawaliśmy artykuły o sprawach politycznych i społecznych z chwili bieżącej, a w drugiej połowie powieści i różne pouczające rozprawki.

Odtąd zaś będzie *przeciwnie*. Pierwsza połowa numeru przeznaczona będzie na *oświatę*, a druga poświęcona *sprawom bieżącym*. Chcemy w ten sposòb zaznaczyć, że *Nowa Zorza* ma służyć przedewszystkiem oświacie, nie zapomnimy jednak i o sprawach bieżących.

Prosimy gorąco wszystkich Przyjaciół *Nowej Zorzy* — wszystkich życzliwych nam Czytelnikòw o *zachęcanie* znajomych swoich do prenumerowania naszego pisma, teraz, od tego II-go półrocza.

Chwilowo wychodzi *Nowa Zorza* co 6 tygodni, bo na wydawanie jej co miesiąc nie mamy funduszów, a z pomocą nikt nam nie spieszy, choć się u nas dużo pisze i mówi o popieraniu prasy katolickiej — ale tylko mówi.

Do wydawania *Nowej Zorzy* co miesiąc moglibyśmy wtedy wrócić, gdyby się znacznie powiększyła liczba Czytelników, ale to już nie od nas, lecz głównie od dobrej woli i życzliwości Szan. Czytelników zależy.

O tę życzliwość i rozszerzanie naszego pisma bardzo prosimy Szan. Czytelników i dołączamy dla wszystkich serdeczne pozdrowienie.

Wydawnictwo.



Wierność obowiązkom!

Co to oznacza? Być wiernym obowiązkom, to nic innego, tylko sumiennie spełniać obowiązki swego stanu, swego urzędu, swego zawodu. A wiemy, że każdy człowiek, jakkolwiek się nazywa i gdziekolwiek żyje, jakiekolwiek zajmuje stanowisko, najuboższy i najbiedniejszy, młodzieniec i starzec ma do spełnienia swoje obowiązki, i to obowiązki względem Boga, względem siebie i względem bliźniego. Co do tego trzeciego obowiązku, to jeden z mędrców pogańskich, mianowicie Hierokles, uważa człowieka za punkt środkowy szeregu koncentrycznych kół. Pierwsze koło obejmuje rodziców, żonę i dzieci, drugie resztę pokrewieństwa, następne współobywateli, a ostatnie koło całą ludzkość.

Przykładów wiernego spełniania obowiązków nie brak i dziś, i nie brakowało ich dawniej, nawet w czasach pogańskich.

Przy odkopywaniu miasta Pompei, we Włoszech, zasypanego lawą z Wezuwjusza na kilkadziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, natrafiono na szkielet ludzki, uzbrojony w hełm, włócznię i napierstnik; był to szkielet jednego z żołnierzy straży rzymskiej. Wierny swemu obowiązkowi trwał ten żołnierz na wyznaczonym mu posterunku i nie ustąpił z niego, aż zginął pod lawą i popiołem, który całe miasto zasypał.

Dzielny żołnierz! — nieprawdaż? Wszystko pędziło w dzikim popłochu poza miasto, aby ujść przed strasznym żywiołem, niosącym zagładę. I żołnierz ten mógł to zrobić, lecz nie zrobił, lecz wolał zginąć, aby się nie sprzeniewierzyć swemu obowiązkowi. Ciało jego rozpadło się w proch, pamięć jednak o jego wierności dla obowiązku. żyje dziś jeszcze po 19 stuleciach i żyć będzie dalej.

A oto inny przykład z nowszych czasów. Przed stu laty rozbił się u brzegów Afryki pewien angielski okręt wojenny i począł zanurzać się w fale morskie. Znajdujący się na nim żołnierze przenieśli najpierw swe żony i dzieci na łodzie ratunkowe, następnie wystrzelili z armat kilka razy na »wiwat«, ciesząc się, że spełnili swój obowiązek i że giną jako ofiary tegoż obowiązku, a wnet potem zakryły ich fale morskie.

Gdy wieść o tym wypadku dostała się do Anglji i doszła do uszu sławnego wodza Wellingtona, tenże w czasie obchodu żałobnego na cześć wspomnianych wyżej żołnierzy, wygłosił mowę, w której podnosił nie ich odwagę, ale przedewszystkiem ich karność i posłuszeństwo. Odwagę w tym wypadku uważał wielki wódz za rzecz zwykłą.

I słusznie, kto bowiem tylko odwagą się odznacza, kto nie ma przed czemś bojaźni, tego nie można jeszcze uważać za człowieka wiernego obowiązkom. Wszakże niejeden bandyta jest bardzo odważnym, a jednak nie można o nim mówić, że jest wiernym obowiązkom swoim.

Prawdziwa wierność obowiązkom wymaga nie tyle odwagi, ile więcej zaparcia siebie i pewnej dozy pokory. Dlatego to św. Augustyn na pytanie: *czy chcesz zostać wielkim?* — odpowiada zaraz — *zacznij być małym.* Chcesz budować wielki, wysoki budynek, kop głęboko fundament pokory.

Przykład wierności w obowiązkach względem społeczeństwa dał przed 150 laty pewien Amerykanin. W stanie Connecticut odbywało się pewnego dnia posiedzenie zgromadzenia narodowego. W tym właśnie czasie nastąpiło zaćmienie słońca. Gdy zapanowała ciemność i zdawało się, że dzień sądu ostatecznego się zbliża, jeden z członków Zgromadzenia postawił wniosek przerwania obrad i przełożenia ich na dzień najbliższy.

Na to podniósł się jeden z starszych prawodawców i w te przemówił słowa: »Choćby nadszedł dzień sądu, to swego miejsca nie opuszczę i obowiązek swój spełnię. Stawiam tedy wniosek, aby przyniesiono świece, a Zgromadzenie niechaj dalej obraduje«. Wniosek przyjęto i obrady dalej prowadzono.

Jeszcze piękniejszy przykład podobnego spełniania obowiązków względem swego społeczeństwa, dał nam Kasper

Karliński, obroną w roku 1587 zamku olsztyńskiego, oblęganego przez kandydata do tronu polskiego Maksymiljana, brata cesarza niemieckiego Rudolfa II.

Dla zmuszenia twardego i dzielnego obrońcy Olsztyna, do poddania się, nieprzyjaciel, któremu udało się porwać synka jego i piastunkę tegoż, kazał im iść na czele szturmującego wojska pod mury zamku.

Karliński stał właśnie na wałach, dziecię swoje poznał, nie zawahał się jednak ani na chwilę i dał znać wszystkim działom do wystrzału. W kłębach dymu znikło dziecię jego, ale polegli też okrutni najeźdzcy, reszta zaś odstąpiła od oblężenia. Karliński straszną uczynił ze swego najdroższego syna ofiarę — ale spełnił swój obowiązek i uratował Ojczyznę!

Oto jak wygląda w życiu i czynie wierność obowiązkom!



Uroczysko i horodyszcze.

Słowianie przybyli do Europy z głębi Azji i osiadłszy na nowych siedzibach, skupiali się w plemiona i oddzielne jakby rodziny.

Przynieśli oni z sobą różne gatunki zboża, umieli robić narzędzia rolnicze z kamienia, drzewa i miedzi. Potrafili budować domy z drzewa, znali sztukę tkania grubych włókien, z których sporządzali sobie odzież.

W zakładaniu osad zachowali ogólne obrzędy ówczesnych ludów. Na ziemi wybranej do zamieszkania radzono się najprzód bóstwa wróżbami, »czudami«, następnie oborywano pługiem całą przestrzeń zajętą i ta granica zwała się *czudo*. Stąd poszło, że wszyscy, którzy mieszkali poza jej obrębem zwani byli cudzy (goście). W granicach tak osiadłego plemienia wybierano naprzód poświęcone miejsce, najczęściej w gajach.

To miejsce zwało się u r o c z y s k i e m, tu sprawowano obrzędy religijne, składano ofiary bóstwu, radzono się wróżb, czyli uroków: sądzono sprawy, czyli »roki«, uprzednio zwy-

kli byli zawijać rok, to znaczy pozywać. Stąd rozsyłano wici, wzywając oddalonych osadników na radę.

Obok uroczyska było zawsze horodyszcze, miejsce rowem i drzewem ogrodzone; było to siedlisko władzy i obrony i zastępowało późniejsze zamki. Horodyszcze, również jak wszystkie najstarożytniejsze osady ludów dawnych, miało pięć otworów, czyli wrót

Trzeciem miejscem w osadzie były miejsca poświęcone grobom, zwane żalami, zgliszczami i kurhanami, gdzie spoczywały prochy nieboszczyków, już to palone, już to grzebane. Nakoniec po końcach osady stały świątynie zwane kontynami — w nich ogłaszano prawo, czyli zakony.

Słowianie przynieśli rówież z sobą odwieczne podania religijne: o Bogu stworzycielu świata, o duchu, który stawszy się złym, wojnę z Bogiem toczy; o dawnem szczęściu i potędze człowieka, o jego upadku, a stąd o potrzebie ubłagania bóstwa ofiarami; nakoniec nadzieję lepszej przyszłości

Cały ten skarb podań złożony był w pamięci starców. Z biegiem czasów pojęcia religijne uległy zmianie, wyobrażenia stawały się coraz zmysłowszemi, aż nakoniec utworzyło się wielobóstwo.

Ale swojej mitologji Słowianie nie stworzyli, pożyczali sobie bogów u narodów zwycięskich. Swojego najstarszego, najwyższego boga, chrzcili różnemi nazwiskami, i wystawiali go sobie jako niedostępnego wzrokowi, myślom i prośbom śmiertelnych. Bogów pożyczonych czcili przez naśladownictwo, lecz osadzając ich na swoich ołtarzach, nadali im swą właściwą barwę.

Opierając się na podaniach o Bogu i duchu złym, podzielili Słowianie wszystkie podrzędne bóstwa na dobre i złe — białe i czarne, a nawet każdy prawie bożek wystawiony był w podwójnej postaci, jako gniewający się i łaskawy. Ta podwójność stanowi główny i szczególny charakter słowiańskiego pogaństwa.



Umarli żyją.

(Ciąg dalszy.)

W poprzednich numerach *Nowej Zorzy* podaliśmy kilka wiarygodnych przykładów, wziętych z życia Świętych Pańskich, udowadniających, że dusza ludzka nie umiera, lecz żyje dalej w drugim świecie i może się za wolą i zezwoleniem Bożem, ukazać ludziom żyjącym na ziemi.

Nie tylko jednak dusze Świętych Pańskich ukazywały się ludziom żyjącym na tym padole płaczu, ale mamy mnóstwo też przykładów z prawdziwych zdarzeń, stwierdzających namacalnie, że i dusze zwykłych śmiertelników nieraz się ukazywały swoim krewnym, znajomym, a nawet obcym osobom, z któremi nic ich w życiu ziemskiem nie łączyło.

Pozwolimy tu sobie przytoczyć zdarzenie stwierdzające nie tylko powyższą prawdę, ale wykazujące nadto, jak to dobre uczynki spełniane w życiu doczesnem wyjednywają nam miłosierdzie Boże.

W ósmym dziesiątku siedmnastego wieku, to jest około 1680 r., kiedy w Polsce panował przesławny Jan III Sobieski, żył w Czerniakowie pod Warszawą książę Stanisław Lubomirski, właściciel rozległych włości i dóbr czerniakowskich.

Książę Stanisław był człowiekiem nad wyraz szlachetnym, dobrym panem dla swoich poddanych, a miłosiernym dla biednych i nieszczęśliwych.

Ale jakto niema człowieka bez wady, tak też i nasz książę miał jedną niemałą przywarę, a tą było, że nie przebierał w czytaniu ksiąg, choć wiedział, jak złe książki zgubnie oddziałują na serce i umysł człowieka, i często stają się powodem jego zguby.

Otóż książę Stanisław czytając dzieła filozofów pogańskich, tak się przejął ich urojeniami, które uważał za najczystszą prawdę, że stracił wiarę w nieśmiertelność duszy. Zdobywszy, jak mniemał, tak znakomitą wiadomość, chciał się nią z innymi podzielić, bo dobre jego serce pchało go do tego. W tym celu tedy zaczął sam pisać wielce uczone dzieło, w którem usiłował dowieść, że dusza ludzka

bynajmniej nieśmiertelną nie jest, lecz właśnie przestaje istnieć razem ze śmiercią człowieka.

Lecz widocznie książę Lubomirski miał łaskę Boga, który nie dopuścił jego zguby. Dobre uczynki księcia, jego miłosierdzie nad bliźnimi sprawiły, że i sam Pan Bóg miał miłosierdzie nad nim.

Pewnego razu wracał książę Stanisław, w otoczeniu swojego licznego dworu, z Warszawy do Czerniakowa. Droga była bardzo uciążliwa, pełna porozlewanej wody i błota tak, że nawet dzielne rumaki przy książęcej kolasie były zmordowane i wolno posuwały się naprzód. Naraz ujrzał książę, że dworzanie jego spoglądają w stronę lasu, coś sobie pokazują i żywo rozprawiają. Zapytał się więc, co ich tak bardzo zajęło. Wtedy odpowiedział jeden z dworzan, że blisko gościńca, na wąskiej drożynie, wiodącej z lasu, stoi zaprzężony w liche koniki wóz, który widocznie ugrząsł w trzęsawisku, a przy wozie płacze i ręce załamuje jakaś niewiasta.

Księciu żal się zrobiło kobiety, więc rozkazał zatrzymać się swojej karecie, odprządz od niej konie, założyć je do utopionego w błocie woza i wywieść go na gościniec. Rozkaz spełniono natychmiast i niebawem zobaczył książę nadjeżdżający wóz, a na nim leżącego nieboszczyka, przy którym szła zapłakana kobieta.

Litościwy pan zaczął ją sam wypytywać, co się stało i wnet się dowiedział, że nieszczęśliwa niewiasta mieszkająca w pobliskiej wiosce, pojechała rano z mężem do lasu po drzewo, gdzie biedny wieśniak został uderzony upadającym olbrzymim konarem i na miejscu zabity.

— Włożyłam męża na wóz, — kończyła kobieta, — i wiozłam do domu, ale gdy mi wóz ugrząsł w trzęsawisku, więcej, niż pół dnia stałam nad nim bez rady, a w domu drobne dzieci, sieroty, czekają głodne na mój powrót.

Dobry książę Stanisław pożałował wdowy serdecznie, upomniał, aby nie płakała i dał jej sporą sumę pieniędzy, żeby miała za co męża pochować, nadto rozkazał wóz z nieboszczykiem wywieźć na lepszą drogę i dopiero, spełniwszy ten miłosierny uczynek, pojechał dalej, błogosławiony przez pocieszoną wdowę.

Wróciwszy do domu, zajął się znowu książę z wielką pilnością pisaniem swojego dzieła o śmiertelnej duszy ludz-

kiej. Aby nie mieć w pisaniu przeszkody, rozkazał dworzaninowi czuwać w przyległym pokoju i nikogo do siebie nie wpuszczać

Następnego wieczora po powrocie z Warszawy, zasiedział się nad pisaniem późno w noc. Była już może północ, gdy naraz posłyszał za sobą lekki szelest; sądząc, że to czuwający dworzanin wszedł do pokoju, odwrócił się niezadowolony, że mu przeszkodził. Ale jakież było zdumienie księcia Stanisława, gdy ujrzał przed sobą owego wieśniaka, którego dnia poprzedniego, jako nieboszczyka widział na wozie i kazał z trzęsawiska wydobyć.

— Czego żądasz ode mnie, jak się tu dostałeś, kiedy nie wolno nikomu do mnie wchodzić, gdy piszę? — zawołał zmieszany książę, bo nie rozumiał, jak ten, który już nie żył, mógł przyjść do niego.

— Duchem jestem, — odparł wieśniak, — więc dla mnie nie istnieją żadne drzwi, ni straże. Przysłano mnie zaś do ciebie abym ci podziękował, żeś kazał ciało moje z błota wydobyć, żeś nie szczędził pociechy i pomocy mej żonie, która bez twoich pieniędzy, nie byłaby mnie miała za co pochować.

— Jak to! Więc tyś pochowany, a mimo to, przyszedłeś do mnie? — pytał coraz więcej pomięszany książę.

— Jak widzisz. Ciało moje leży w grobie, a tu przed tobą stoi duch nieśmiertelny, który ciało niedawno ożywiał, a który nigdy nie umiera. Zaprzestań przeto twojego grzesznego pisania, bo sam jesteś w błędzie i drugich w błąd wprowadzisz. Wierz i bądź przekonany, że dusza ludzka żyje po śmierci człowieka, bo ją Pan Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje i jest nieśmiertelną. Dusza ludzka jest duchem, przeznaczonym do życia wiecznego. Pamiętaj!

Domówiwszy tych słów, nieboszczyk zniknął, a książę Lubomirski długa chwilę siedział, zdumieniem i przestrachem do miejsca przykuty. Nareszcie wezwał dworzanina i rzekł:

— Dlaczego wpuściłeś do mnie tego wieśniaka, kiedy sam być chciałem?

— Jakiego wieśniaka, miłościwy książę? — spytał zdumiony dworzanin.

— Tego, który przed kilku minutami wyszedł odemnie; musiał przechodzić przez pokój, w którym czuwasz.

— Miłościwy panie, nikt nie przechodził przez pokój, ani wychodził od księcia, — zarzekał się dworzanin. — Żaden wieśniak dziś w pałacu nie był, ani żądał księcia widzieć; teraz noc głęboka, bramy i drzwi pozamykane, nikt wejść nie mógł, a w pałacu wszyscy pogrążeni we śnie.

Książę odprawił dworzanina, bo przekonał się, że ten nic nie widział. Lecz zjawienie się nieboszczyka, które widocznie dla niego tylko było przeznaczone, głęboko przejęło księcia Stanisława, które uznał jako przestrogę zesłaną mu przez Boga. Zaprzestał więc dalszego pisania o śmiertelnej duszy, a to, co już napisał, w ogień rzucił, aby śladu nie zostało z bezbożnej nauki, którą się zajmował. Pragnąc przebłagać Pana Boga za swoje niedowiarstwo, ślubował pielgrzymkę do Rzymu.

Jakoż niebawem wybrał się do stolicy chrześcijańskiej, a przybywszy do Rzymu, odprawił z wielką skruchą szczerą spowiedź i otrzymał rozgrzeszenie od Papieża Inocentego XI. Pragnąc zaś zadosyć uczynić za swoje grzechy, postanowił wybudować w swoich dobrach czerniakowskich klasztor i kościół. Ojciec św. pochwalił bardzo podobny zamiar księcia Lubomirskiego i darował mu do mającego się wznieść kościoła relikwie św. Bonifacego, męczennika.

Do dnia dzisiejszego wznosi się w starożytnym Czerniakowie pod Warszawą wspaniały kościół, bogato zewnątrz i wewnątrz przyozdobiony, ufundowany przez księcia Stanisława Lubomirskiego, którego grób nosi napis: »Tu leży grzesznik, fundator tego kościoła«.



Żydzi w Polsce.

IV.

Jak żydzi w Polsce zrywali sejmy.

Najnowsze badania historyczne, dotyczące stosunku żydów do upadku państwa polskiego i udziału w nim żydów, rzucają jaskrawe światło na to, czem było żydowstwo

w Polsce i jak ohydnie odwdzięczyło się naszemu narodowi za udzieloną mu w Ojczyźnie naszej gościnę.

W początkach przybycia żydów do Polski, nie mogli się wcale mieszać do spraw Rzeczypospolitej. Byli uważani za naród niewolniczy. W miarę jednak, jak zaczęli porastać w piórka i bogacić się, stali się już z końcem 17 wieku taką potęgą finansową, że jak dawniej Wierzynkowie lub Bonarowie, stali się żydowscy faktorzy nadwornymi bankierami królów polskich i szlachty. A choć nie mieli głosu w radach miejskich i w sejmie, to jednak przekupstwem, udzielaniem kredytu i pożyczek na lichwę, wpływają potajemnie na rozstrzyganie losów całej Polski.

Wzmożenie się żydów doszło do niebywałych granic za czasów panowania obu Sasów, kiedy z krzywdą miast i miasteczek, pochwycili oni w ręce wszystek handel, z naruszeniem praw i przywilejów nadanych przez dawnych królów chrześcijańskim kupcom i mieszczaństwu.

Wobec krętactwa, lichwy i bezczelnego oszustwa. nie było, podobnie jak dziś, mowy o wytrzymaniu z nimi współzawodnictwa, czyli konkurencji.

Prócz wielkiego i małego handlu, trudnili się żydzi w Polsce przemysłem, rzemiosłami, trzymali wielkie dobra w dzierżawie, arendowali karczmy, a na Rusi i Ukrainie dzierżawili nawet cerkwie schizmatyckie i wszelkie śluby chrzty, pogrzeby odprawiane być mogły w takich miejscowościach dopiero za opłatą kwitu u żyda, który po otrzymaniu zdzierczego haraczu, rozdawał klucz do świątyni Pańskiej.

Wiadomość o tych nadużyciach nie jest czczym wymysłem, lecz smutną rzeczywistą prawdą, której wina spada, niestety, w znacznej części na naszą szlachtę, która cerkwie schizmatyckie żydom puszczała w arendę.

Aby zrozumieć niesłychany wzrost żydowskich na sprawy polityczne ówczesnej Polski, trzeba mieć na uwadze, że były to czasy ogólnego zamętu, który jak zwykle, ludek izraelski wyzyskiwał do swoich celów.

Przez cały ciąg 30-letniego panowania Augusta III (Sasa), ani jeden sejm, z wyjątkiem sejmu tak zwanego pacyfikacyjnego, (w r. 1737), nie przyszedł do skutku. Następstwem zaś tego ciągłego zrywania obrad sejmowych, był

rozstrój w państwie tak wielki, że już wówczas można było przewidzieć, iż dni Rzeczypospolitej są policzone.

Do zrywania sejmów w Polsce, do wichszeń w czasie wyborów króla, a w następstwie do coraz większego zamętu w państwie, przyczyniały się, oprócz wpływów postronnych nieprzyjaciół Rzeczypospolitej, machinacje żydowskie, a zwłaszcza, przekupywania sprzedajnych posłów.

Z ogólnego zamętu, korzystali w pierwszym rzędzie żydzi, na swoją rękę ten zamęt czyniący, a to dla łowienia ryb w mętnej wodzie.

Za pomocą przekupstwa żydzi dyktowali lub kreślili prawa Rzeczypospolitej, zrywali sejmy zagarniali na wyłączną własność handel i przemysł polski, szerzyli lichwę. W Polsce znaleźli dla siebie od wieków upragniony raj do wszelkiego rodzaju wyzysku.

Kiedy w roku 1738 zmarniał sejm na sporach, to mówiono głośno i wszędzie, że żydzi ten sejm udaremnili i przekupili niektórych posłów, a nawet senatorów, bo nie chcieli dopuścić, aby sejm ten uchwalił projekt pomnożenia wojska, przez coby głównie na żydów nałożono większe podatki.

Chciano bowiem powiększyć na tym sejmie tak zwane pogłówne podatki, a także i daniny od młynów, od karczem, od handlu tabacznego, tytoniowego, z czego miałaby była Polska przeszło 11 miljonów złotych rocznego dochodu, a że to wszystko odbiłoby się na żydach, więc zebrali między sobą składkę i przeznaczają 150 tysięcy złotych polskich na przekupienie posłów. Takie składki zbierali żydzi przed każdym sejmem, a przekupując posłów zrywali obrady sejmowe, wiodąc tem cały naród w odmęty upadku.



Wynalazki w starożytności.

Z wyjątkiem pary, elektryki, materjałów wybuchowych i opartych na elektryce telegrafów i telefonów, prawie wszystkie inne tegoczesne wynalazki, a nawet niektóre z dzi-

siejszych zdobyczy nauki, znane były także w starożytności.

W drugim wieku, czyli na 200 lat przed Chrystusem Panem zbudował niejaki Hero z Aleksandrji maszynę. którą uważać można za wzór dzisiejszych.

Węgiel był zdawna znany i używany w Chinach i w Anglji, oraz w niektórych okolicach nad Morzem Śródziemnem.

O elektryczności w powietrzu wiedzieli Egipcjanie i żydzi, i oni pierwsi właściwie wynaleźli piorunochron, bo znajdujące się na wysokich obeliskach przed świątyniami miedziane zakończenia służyły jako piorunochrony.

Salomon zaopatrzył Jerozolimę w nadzwyczajny wodociąg. Z basenów i jezior założonych na okolicznych wzgórzach, pagórkami i tunelami szły wodociągi aż do Jerozolimy.

Kanalizację w Jerozolimie zaprowadzono jeszcze za czasów Dawida, to jest na tysiąc lat przed Chrystusem, a osobne kanały odprowadzały wodę, inne zaś odpadki.

Przed żydami zakładali wodociągi Asyryjczycy. Najstarsze greckie podziemne przewody były w zamku w Mykene.

Za czasów rzymskich wynaleziono centralne ogrzewanie, prowadząc ciepło do izb rurami i kanałami z rezerwoaru znajdującego się w piwnicy.

Także szyby są wynalazkiem czasów rzymskich, jakkolwiek szkło znane było znacznie dawniej. Wyroby szklanne znane były w Egipcie i w Grecji.

Wyrób fajansów przyjęli Rzymianie od Egipcjan i z Mezopotamji. Starożytność znała także malarstwo, farby olejne i rytownictwo. Tacyt historyk rzymski wspomina o piwie, a Homer, grecki bardzo dawny poeta, wspomina o miodzie do picia.

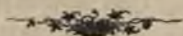
Mosty i budownictwo starożytne, śmiało mogą pójść z dzisiejszemi w zawody. Nebukadnezar wybudował w Babilonie nad Eufratem most na 900 metròw długi. Zbudowany z belek drewnianych, spoczywał na 100 kamiennych słupach.

Babilończycy znali cement. Gościńce budowali Rzymianie, a sieć ich rozciągała się na 76 tysięcy kilometrów. Służyły one zarówno celom wojskowym jak i handlowym.

Przy budowie gośćińców budowano, gdy było potrzeba, tunele, usypywano wały, a w bagnistych lasach wykładano drogi drzewem. Resztki tych rzymskich gościńców znajdują się jeszcze po dziś dzień w Niemczech, czyli w dawnej Germanji.

W Grecji robiono w gościńcach zagłębienia na koła, co było jakby zapowiedzią późniejszych szyn.

Widzimy tedy, że ludzie w czasach starożytnych nie byli tacy ograniczeni umysłowo — jak niektórzy sądzą, ale umieli też myśleć i wiele rzeczy wymyślili, które dzisiejsi mędrcy naśladują i ulepszają.



Co jadać w lecie.

Podczas zimna wielka część spożywanych pokarmów użytą zostaje na ogrzewanie ciała. W lecie zaś potrzeba ta znacznie się zmniejsza. Dlatego w gorącej porze roku używamy mniej pokarmów i znacznie mniej pożywnych niż zimą. Wszyscy tłuści powinni o tem pamiętać.

Podczas upałów kanał pokarmowy i gruczoły jego działają słabo, skutkiem czego potrawy bardzo pożywne i tłuste źle i trudno się trawią. Wogóle w lecie istnieje pewna skłonność do wymiotów i biegunek, zależna zwykle od łatwego psucia się pokarmów i utrudnionego trawienia.

Letni jadłospis powinien przeważnie obejmować potrawy roślinne: ryż, kaszę, świeże zioła i sałaty, oraz dojrzałe owoce, a jako dodatek chude mięso. Wogóle w lecie potrawy powinny być chłodne i dlatego zupy owocowe, mleczne, bardzo są właściwe.

Unikać również należy potraw zbyt solonych i korzennych, które zwiększają pragnienie, wielkie już wskutek samego gorąca.

Przedewszystkiem zaś trzeba jadać o ile możności tylko świeże potrawy, bo w lecie potrawy się bardzo łatwo psują i potem mogą być bardzo niebezpieczne.

W lecie organizm nasz potrzebuje więcej płynów, by zastąpić wciąż wydzielający się z powierzchni skóry pot, dzięki któremu, jak wiadomo ciało ochładza się. Ciepłota

płynów, używanych w lecie, powinna być niezbyt wysoka, a jeśli chodzi o napój zimny, wtedy niezbyt niska. Zbyt zimne piwo i woda, działają szkodliwie, przytem zimne piwo choćby było nawet zepsute, nie daje tego poznać w smaku, więc go unikać.

Dla oziębienia napojów nie należy wrzucać do płynu lodu, lód bowiem często zawiera szkodliwe bakterje, a wywołane wskutek tego cierpienia żołądka i choroby ogólnie zależą od bakteryj, od bakcylów, a nie od »przeziębienia«. Do użytku wewnętrznego może być używany tylko lód sztuczny.

Napoje wyskokowe, (jak gorzałka, wino) nie powinny być wogóle nigdy, a już chyba najmniej w lecie używane, szczególnie przez osoby tęgie i krwiste. Najstosowniejszymi w lecie napojami są: zimna herbata i lekka kawa, słodkie lub kwaskowate wody owocowe, proszki musujące, woda sodowa i t. p.



To i owo.

Farbowany las. Dotychczas farbowano kwiaty ścięte, a nawet rosnące. Zwłaszcza hortensje przez domieszkę witrjolu żelaza do ziemi nabierały mocnej niebieskiej barwy. Teraz w Niemczech w lesie bukowym koło miasta Uslar poczyniono próby celem farbowania całych drzew, które potem użyte być mają na meble. Proces ten jest dość prosty. Na każdem drzewie, które się chce wyfarbować na czarno lub na niebiesko, zawiesza się naczynie z odpowiednią farbą, którą zapomocą gumowego węża wprowadza się w korzenie drzewa, przy równoczesnem zastosowaniu prądu elektrycznego. Zafarbowanie pnia wysokiego na 30 m. zajmuje cztery tygodnie. Po upływie tego czasu drzewo zamiera.

Podłogi z papieru. W Ameryce sporządzają obecnie podłogi z papieru w ten sposób, że masę papierową mieszają z cementem. Podłogi takie nie mają szpar, są więc bardziej higjeniczne od drzewnych.



Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

Groźna przyszłość!

Państwa zachodnie, a zwłaszcza Anglja i Francja, które od kilku miesięcy handlowały skórą Polski, przyszły już do zupełnego między sobą porozumienia, to znaczy zgodziły się na tak zwany »pakt gwarancyjny« przedłożony im przez rząd niemiecki, którym to paktem przyrzekają Niemcy nie odbierać Francji Alzacji i Lotaryngji, nie naruszać granicy od strony francuskiej, natomiast zaś chcą mieć wolną rękę od strony Polski i tu przy pomocy umów rozjemczych poprawić swoje granice wschodnie.

Te umowy rozjemcze między Niemcami, a Polską oraz Czechami mają być przeprowadzone równocześnie z paktem bezpieczeństwa. Niemcy w umowach rozjemczych, jak zapewniają dzienniki francuskie i angielskie, będą się musiały zobowiązać, że nie użyją nigdy przeciw swoim wschodnim sąsiadom oręża, lecz we wszystkich spornych sprawach poddadzą się sądom rozjemczym.

Zastanawiając się bliżej nad temi słowami, nie trudno zrozumieć, że wydano nas na łup Niemcom, bo Niemcy tak przedstawią sądom rozjemczym konieczną dla nich potrzebę naszego Śląska i Pomorza, — a później kiedyś i Poznańskiego, że państwa zachodnie albo rozstrzygną ten spór na ich korzyść, by zażegnać niebezpieczeństwo nowej wojny, do której się Niemcy ciągle zbroją — albo, gdy wydadzą wyrok przeciwny — to Niemcy już gotowe do wojny, na ten wyrok zważać nie będą i po Śląsk i Pomorze sięgną.

Więc rządy państw zachodnich urządziły poprostu zamach na życie Polski, żeby zaś to szachrajstwo osłonić pozorami słuszności, wymyśliły jakiś »pakt bezpieczeństwa«, którego właściwe znaczenie jest takie, że nam prędzej czy później grozi wojna.

Niestety, my tego nie widzimy i widzieć nie chcemy, dlatego tłumaczymy sobie »pakt bezpieczeństwa« na naszą korzyść, a jednak uczciwe dzienniki całego świata, nie prze-

kupione i nieinteresowane w zamierzonej zbrodni, ostrzegają nas ciągle przed napaścią niemiecką, popieraną przez Anglję.

Chociaż jest to straszna prawda, że nie możemy liczyć na nikogo, powinniśmy mimo to prawdzie spojrzeć prosto w oczy i powiedzmy sobie szczerze: mocarstwa rządzące dziś Europą pod namową i przewodnictwem Anglji, postanowiły Polskę zabić, a przynajmniej tak osłabić, żeby niszczona powoli zamierała.

W tym celu ma być wypuszczony z żelaznej klatki dziki zwierz, który nas od wieków napadał i zagryzał — Niemcy. Będzie ten zwierz usiłował najpierw zagarnąć bogactwa śląskie i odciąć nam drogę do morza, a potem wśliźnie się do nas chyłkiem i przez swoje kapitały, przez różne spółki i towarzystwa wysysać będzie z Polski, okrojonej, nasze przedsiębiorstwa, nasze fabryki itp., aby wycieńczoną w ten sposób Polskę materjalnie i zgnębioną moralnie, a ubezwładnioną politycznie, wymazać z karty Europy.

Na naszą odpowiedź energicznej obrony, Niemiec się urągliwie uśmiecha, bo chociaż wie, że do zwycięskiej wojny mielibyśmy naszą dzielną armię, to wie i o tem, że mamy 10 procent ludności żydowskiej, nam wrogiej; mamy socjalistów i komunistów, działających na zgubę narodu, mamy Sejm nasz bez stałej większości i rozdrobniony na partje i partyjki, mamy rząd od tych partyj zależny i mamy administrację ciężką i leniwą, a co gorsze, mamy na wpływowych stanowiskach okradaczy skarbu publicznego, trwonicieli i rabusiów mienia narodowego.

Ci wszyscy szkodnicy narodowi są posiłkową armią dla Niemców, i jeżeli — czego niedaj Boże — przyszłoby nam uledz w walce z Niemcami, to największą i główną winę tej klęski i zagłady, poniosą ci wyżej nadmienieni wewnętrzni wrogowie Polski!



Ciesz się narodzie!

Prawdziwy raj w Polsce i zupełne uzdrowienie niedomagań gospodarczych zapowiadał rząd i oddane mu dzienniki z okazji otrzymania pożyczki amerykańskiej w kwocie 50 miljonów dolarów!

Pożyczka ta przyszła w połowie, wsiąkła jednak zaraz, i to prawie cała do kas Banku polskiego na pokrycie tegoż deficytu — a w Polsce, jak była bieda i bezrobocie, tak dalej jedno i drugie trwa.

Teraz zaś otrzymał Bank gospodarstwa krajowego, aż 5 miljonów dolarów pożyczki z Ameryki! Jest to mniej — niż psu mucha!

Na uzdrowienie stosunków gospodarczych w Polsce, na uruchomienie fabryk, na dopomożenie rolnictwu, na wypuszczenie przynajmniej jeszcze raz tylu złotych, ile jest ich w obiegu, potrzebnaby była pożyczka, nie 5, nie 50, ale co najmniej 200 lub 300 miljonów dolarów. Dopiero taka pożyczka pomogłaby Polsce należycie, a wszystkie inne drobiazgowe pożyczki, to tylko mamienie społeczeństwa, by nie widziało grozy, jaka nad naszem życiem gospodarczem, a w dalszem następstwie i nad politycznem życiem wisi

Większej jednak pożyczki zagranica udzielić Polsce nie chce, bo widocznie nie ufa warszawskiej gospodarce. Jednemu tylko śp. Bilińskiemu, jako ministrowi skarbu, zagranica ufała, i byłaby mu takiej pożyczki udzieliła, ale warszawiści pozbyli się Bilińskiego, bo ten zanadto patrzał im na palce i nie pozwalał okradać skarbu państwa i trwonić pieniędzy.

Obecnie pod rządami p. Grabskiego mamy na wielu polach nie zawsze potrzebną oszczędność, ale za to na innych polach marnotrawstwo i rozrzutność. Na jednych obywateli nakłada się olbrzymie różnorakie podatki, a innym obywatelom pozwala się okradać majątek państwa na setki miljonów złotych.

Najwyższa Izba kontroli państwa stwierdziła, że nasza gospodarka państwowa prowadzona jest prawie niżej krytyki, z ogromną krzywdą społeczeństwa.

Dotąd, naprzykład, niema dokładnego obliczenia nieruchomego majątku państwowego. Nikt nie wie, jaki jest obszar torfowisk w Polsce, nie mamy też dokładnego wykazu jezior i stawów państwowych

Dochody z majątków państwowych obliczano w r. 1923 na 20 miljonów złotych, a dały one mało co ponad 2 miljony. Dochód z lasów państwowych obliczano w budżecie na 135 miljonów, a dał nie całe 25 miljonów złotych. Tartaki państwowe przyniosły, zamiast dochodu, 152 tysięcy straty!

Jeden z wybitnych pisarzy i uczonych p. Świętochowski napisał, że w przedsiębiorstwach państwowych zajęci są przeważnie złodzieje, marnotrawcy lub niedołęgi, z których jedni majątek narodowy okradają, inni lekkomyślnie trwonią.

Wykazuje dalej Najwyższa Izba kontroli państwa, że dostawy dla naszej armji są zbyt kosztowne, z wielkimi zyskami dla dostawców, a bez wszelkiego dla nich ryzyka.

Ogromne są też niedomagania w kolejnictwie. W okręgu naprzykład lwowskiej dyrekcji kolejowej, jest o 50 procent więcej osób, niż w innych dyrekcjach. Wogóle, gdy za granicą na 1 kilometr przypada 6—7 osób pracujących, to w Polsce mają koleje 12 osób na 1 kilometr. Powstaje stąd wielki niedobòr, który zarząd kolei usiłuje pokrywać podwyższając co kilka miesięcy taryfę towarową i osobową.

Najwyższa Izba kontroli państwa znalazła też wiele nieprawidłowości w różnych władzach i urzędach i dużo wypadków lekkomyślności i marnotrawstwa grosza publicznego na pojazdy dla urzędów, na samochody zwłaszcza w wojsku, które mamy w takiej ilości, w jakiej nie posiadają tych rzeczy najbogatsze państwa.

Dosadnie piętnuje wreszcie Najwyższa Izba kontroli państwa postępowanie wielu władz wyższych, które winnych funkcjonarjuszy państwowych, chociaż dowiedziono tymże wiele karygodnych nieprawidłowości w urzędowaniu, nie usunęły z urzędów, ale pozwalają im dalej pełnić swoje urzędowanie, komisje zaś dyscyplinarne, zamiast karać winnych, wysilają się, aby ich uwolnić od kary. Protekcje stoją ogromnie na przeszkodzie wprowadzeniu prawdziwej oszczędności.

Nie potrzeba zresztą wglądać w sprawozdania Najwyższej Izby kontroli państwa, bo my to wszyscy widzimy, że

dziś na łapownictwie i protekcjach opiera się cała prawie administracja państwa.

Pracowników uczciwych, lub nie mających protekcji usuwa się lub pensjonuje, w skutek czego Polska ma już dziś przeszło 320 tysięcy emerytów, wdów i inwalidów, którym państwo musi płacić miljony, a wielu emerytom niepotrzebnie. bo mogli jeszcze i chcieli dla państwa pracować!

W niektórych działach administracji państwowej, głównie zaś w ministerstwach warszawskich, znajduje się zanadto dużo urzędników, a nie brak między nimi młodzieńców — i to niedouków — lub samouków, protegowanych, rozumie się, przez różne stronnictwa, lub osoby wpływowe.

Senator p. Kędzior podał w czasie rozpraw w Senacie nad budżetem, że w samem tylko ministerstwie skarbu, które przez usta p. Grabskiego nawołuje naród do oszczędności, znajduje się aż 500 urzędników, podczas, gdy w podobnem ministerstwie w Austrji było przed wojną 270 urzędników. Natomiast uposażenia urzędników są w Polsce trzy razy mniejsze, niż były w państwach zaborczych!

A więc ciesz się narodzie, bo masz prawdziwie polską gospodarkę, prowadzoną przez warszawistów w taki sposób, że urąga ona najprostszemu pojęciu gospodarki rzetelnej, prawidłowej i uczciwej!



Wieś-cudo!

Zapewne niejeden z Szan. Czytelników *Nowej Zorzy* słyszał już o wsi *Lisków* zwanej, w Ziemi Kaliskiej, którą jedni »wsią wzorową« inni »wsią-cudem« nazywają.

Od 16 do 19 czerwca br. odbyła się tam wystawa pod nazwą »Wieś polska« i z tej właśnie okazji dzienniki przypomniały społeczeństwu polskiemu, co może zdziałać kapłan przy dobrej woli i chcący rzeczywiście dla ludu, dla Kościoła i Ojczyzny pracować.

Gdy w roku 1900 objął duszpasterstwo w Liskowie młody kapłan Wacław Bliziński, zastał tam ludność biedną, źle uprawiającą rolę, a w wolnych chwilach przesiadującą w karczmie, gdzie żyd karczmarz poił ją wódką. Liskowianie mieli też w okolicy bardzo kiepską opinję.

Ksiądz Bliziński zajął się najpierw wykończeniem nowego kościoła, gdyż ówczesny drewniany, pochodzący jeszcze z roku 1770, chylił się ku upadkowi. I oto w krótkim czasie stanęła piękna świątynia, która obecnie jest dumą Liskowa.

A potem już co roku przybywały dalsze dzieła trudów i starań księdza Blizińskiego i parafjan, którym udzielił się zapał ich proboszcza. W roku 1902 powstało »Stowarzyszenie spożywców«, jako pierwsza jaskółka ruchu spółdzielczego. W roku 1904 poświęcono »Dom ludowy«, najpierw, co prawda, w chacie wieśniaczej, lecz już w 4 lata później zbudowano obszerny budynek przeznaczony dla »Domu ludowego« i innych pokrewnych instytucyj.

Długoby można opisywać jak powstawały kolejno w Liskowie, — prawie jak grzyby po deszczu, — inne instytucje. Wystarczy stwierdzić, że dziś Lisków posiada oświetlenie elektryczne, kanalizację, trzy studnie artezyjskie, pocztę, telegraf, telefon.

A dalej: sierociniec na 350 dzieci, seminarjum nauczycielskie ze 160 uczniami, szkołę rolniczą, szkołę stolarsko-zabawkarską oraz mechaniczno-ślusarską, kursy rękodzielnicze dla dziewcząt, dwie 7 klasowe szkoły powszechne, straż ogniową, kółko rolnicze, kółka gospodyń i młodzieży, zespół teatralny i śpiewacki i trzy orkiestry.

Ale to jeszcze nie wszystko. W Liskowie jest i spółdzielnia mleczarska oraz budowlana, pralnia mechaniczna, bank ludowy, i szpital ze stałym lekarzem. Przed »Domem ludowym« postawili Liskowianie pomnik Tadeuszowi Kościuszce.

Wieś nadto jest wybrukowana i tonie w zieleni sadów, wszystkie bowiem drogi obsadzone są drzewami owocowemi.

Można sobie teraz wyobrazić ile pracy i znoju, ile zabiegów i energji kosztowało stworzenie tych wszystkich świetnie się rozwijających instytucyj. Wprost wierzyć się nie chce, że tak wielkie dzieło powstało z pomysłów i przy rozlicznych staraniach jednej osoby, którą jest ks. proboszcz Bliziński.

To też każdy, przyjaciel czy wróg, chylić musi głowę przed osobą księdza Blizińskiego, i musi mieć podziw dla niezwykłego hartu jego duszy, że nie uległ przeciwnościom, nie uląkł się prześladowań i drwin z różnych stron i w pracy nie ustawał.

Gdybyśmy mieli więcej takich księży w Polsce, jak ks. Bliziński w Liskowie — to w kilkudziesięciu latach nie jedna wieś, lecz Polska cała zmieniłaby się w kraj mlekiem miodem płynący. Ale.. niestety...! — niestety!...



Żydowskie sprawy.

Nowe żydowskie łajdactwo! Jakiś komitet żydostwa całego świata, urzędujący w Paryżu, wydaje pismo poświęcone wyłącznie żydowskim sprawom.

W jednym z tegorocznych a niedawnych numerów tego pisma, który rozesłano po całym świecie, oczywiście w tym celu, aby świat przeciw Polsce podburzyć, znalazło się tyle kłamstw, tyle oszczerstw rzuconych na Polskę, żeby nawet nikt tu w Polsce nie uwierzył, iż żydzi tak bezecnie kłamać potrafią. A jednak to prawda.

Kłamstwa te podpisali też żydowscy posłowie do Sejmu polskiego i żydowscy senatorowie, więc jedni i drudzy wystąpili jawnie przeciw Polsce, a potem się dziwią, że przepaść między narodem polskim a żydami pogłębia się coraz więcej.

Że żydzi podkopują fundamenta Polski pokazuje się z procesów bolszewickich, których liczba zwrasta w Polsce z dnia na dzień. Obliczono, że na 100 skazanych agitatorów bolszewickich, 99 przypada na żydów, a i tamta reszta (10) szerzy bolszewizm za namową żydów. Nie kto inny też, tylko żydzi uprawiają w Polsce szpiegostwo na rzecz Rosji, sami. lub przez zaprzedanych sobie niegodziwych niektórych Polaków.

Żydowska zuchwałość. Koło posłów żydowskich rozzuchwała coraz więcej żydów swemi interpelacjami. Koło to wtrąca się już do życia i działalności księży polskich i interpeluje rząd w sprawie mów wypowiadanych przez księży prywatnie a nawet w kościele.

Żydowscy posłowie interpelowali rząd, czy wie o tem, że ks. Hilchen prowadząc pielgrzymkę studentów polskich do Rzymu zabronił tymże w Padwie wdawania się ze studentami żydowskimi, którzy tam naszych studentów nagabywali, jakby rząd mógł księżom zabronić wygłaszać swe prywatne zapatrywania o żydach. Żydzi myślą, że Polska, to już bolszewja, gdzie żydzi księży prześladują i mordują jedynie dlatego, że są księżmi.

Jakiś żydziak Menachem Langnajer ogłosił w żydowskiej gazecie *Hajnac* list otwarty do żydowskiego Koła oburzając się, że w Turce pod Stryjem proboszcz tamtejszy śmiał mówić na ambonie, iżby parafianie jego nic nie kupowali u żydów, bo oni są wrogami Polski i bolszewikami. I na tej zasadzie żyd ów domaga się od Koła żydowskiego interpelacji w Sejmie.

Pokazuje się więc, że żydzi wślizgują się do kościołów, aby śledzić księży. Zaiste, łajdactwo i zuchwalstwo żydowskie wzrasta w Polsce niepomiernie, dzięki naszej obojętności. Smutno się to dla Polski skończy!



Stosunki religijne w Czechach.

Już na kilkanaście lat przed wojną zdarzały się w Czechach coraz częstsze wypadki wystąpień z Kościoła katolickiego. Po wybuchu wojny ruch ten nietylko nie ustał, ale się wzmógł po wojnie tak silnie, że na ogólną liczbę 11 miljonów mieszkańców dzisiejszej Czecho Słowacji, blisko półtora miljona dusz porzuciło Kościół katolicki i przeszło do różnych sekt, pewna zaś część z nich ogłosiła się za bezwyznaniową.

Według spisu ludności z roku 1921 liczba katolików w Czechach zmiejszyła się o 1 miljom 271 tysięcy 937 osób, na Morawach o 94 tysięcy 264, na Śląsku o 24 tysięcy 779.

Największe straty poniósł Kościół katolicki na obszarze środkowych Czech, następnie w zachodnich i północnowschodnich Morawach i w uprzemysłowionych okolicach Śląska. Niektóre powiaty straciły prawie połowę wyznawców Kościoła katolickiego, zwłaszcza w większych miastach i środowiskach przemysłowych, gdzie tłumnie nieraz porzucano szeregi katolickie przechodząc do kościoła narodowego (husyckiego) — i do kościoła czesko-słowacko-braterskiego. Jak w innych krajach, tak i tu kobiety ukazują większe przywiązanie do Kościoła katolickiego, niż mężczyźni.

Przez te odstępstwa powiększyła się też liczba bezwyznaniowców, którzy liczą w swych szeregach już blisko 800 tysięcy osób. Reszta z półtora miljona odstępców, przeszła już to do kościoła narodowego (husyckiego), już do czesko-słowacko-braterskiego.

Zmiany te niedotknęły prawie ludności niemieckiej, zamieszkałej w Czechach, która pozostała przeważnie katolicką.



Krzywdzenie i gnębienie Małopolski

niesprawiedliwymi i nadmiernymi podatkami.

Dyrektor departamentu podatków i opłat w ministerstwie skarbu p. Czechowicz rozesłał Inspektoratom skarbowym w Polsce sprawozdanie dotyczące wpływu podatków w latach 1923 i 1924.

Dowiadujemy się z tego sprawozdania, że Warszawa uwzięła się na Małopolskę, że rząd uważa nas Małopolan, za jakiś podbity naród, na który należy nakładać jak największe ciężary podatkowe.

Mamy na to dowód właśnie w urzędowem sprawozdaniu p. Czechowicza, względnie, w liczbach przez niego podanych.

I tak *podatek gruntowy* za rok 1924 przyniósł

w okręgu skarbowym	warszawskim:	9 mil. 327	tysięcy	524 zł.
„ „	lubelskim:	6 mil. 282	„	590 zł.
„ „	lwowskim:	15 mil. 598	„	768 zł.
„ „	krakowskim:	3 mil. 840	„	158 zł.

Małopolska tedy, której trzecią część przestrzeni zajmują góry, połoniny górskie i lasy, płaci o kilka miljonów więcej niż byłe Królestwo.

A jak wygląda *zrównanie*(?) podatników gruntowych w byłem Królestwie, czyli Kongresówce z podatnikami w Małopolsce, na to mamy też namacalny dowód w cyfrach podanych przez p. Czechowicza, które zarazem świadczą wprost o znęcaniu się Warszawy nad Małopolską.

Tym oto płatnikom gruntowym w byłej Kongresówce, którzy za czasów rządów rosyjskich płacili np. po 2 ruble od morga, podniosły teraz władze podatkowe, podatek o 100 procent od jednostek płaconych, czyli z 2 rubli na 4 złote! Ponieważ zaś w Austrji płaciło się po 6 koron od morga, przeto podniesiono teraz podatek gruntowy od morga w Małopolsce z 6 na 12 *złotych*! A więc rolnicy małopolscy płacą teraz 3 *razy* większy podatek od rolników w Kongresówce. Taka jest sprawiedliwość rządów warszawskich!

Przypatrzmy się teraz *podatkowi od przedsiębiorstw* przemysłowych:

W okręgu warszawskim przyniósł ten podatek w r. 1924 —		1 miljon 923 tys. 872 zł.
„	łòdzkim:	— 998 tys. 320 zł.
„	lwowskim:	1 miljon 281 tys. 663 zł.

czyli o 30 procent więcej, niż w przemysłowym okręgu łòdzkim! Czy to nie skandal?!

W roku 1923 w 2 giem półroczu było jeszcze gorzej i jeszcze więcej ograbiono wschodnich Małopolan. W tem bowiem półroczu zapłacił podatku przemysłowego:

okręg	warszawski	5 mil. 494 tys. 318 zł.
okręg	łódzki	2 mil. 886 tys. 719 zł.
zaś okręg	lwowski aż	5 mil. 701 tys. 637 zł.

Podatku dochodowego ściągnięto w r. 1924.

w okręgu	warszawskim:	15 mil. 796 tys. 504 zł.
„	łódzkim:	5 mil. 609 tys. 997 zł.
„	lwowskim:	13 mil. 23 tys. 787 zł
„	krakowskim:	5 mil. 583 tys. 298 zł.

Przypatrując się poszczególnym pozycjom tego podatku, dowiadujemy się dalej, że od budynków w okręgu lwowskim ściągnęły władze podatkowe 5 razy więcej podatku, niż w okręgu warszawskim.

Jeszcze w jaskrawszem świetle przedstawia się podatek od kapitałów.

W okręgu warszawskim przyniósł ten podatek: 879 tys. 247 zł.
w okręgu łódzkim: 471 tys. 338 zł.
w okręgu lwowskim: 3 mil. 97 tys. 562 zł.
w okręgu krakowskim: 3 mil. 583 tys. 767 zł.

A więc mały okręg skarbowy krakowski ma 4 razy więcej kapitalistów, niż okręg warszawski, a 8 razy więcej, niż okręg łódzki, w którym mieszkają miljonerzy i fabrykanci łódzcy! Czy to nie ironja?

Nic tedy dziwnego, że takim ciężarom nie mogą sprostać Małopolanie, więc trzeba te podatki wymuszać egzekucjami których koszta w Małopolsce za II półrocze 1923, przewyższyły 27 miljonów złotych, a że możność płatnicza Małopolan zupełnie się już wyczerpuje.

Przeciw takiej niesprawiedliwości podatkowej należy stanowczo protestować, bo jeżeli ten system dalej potrwa, to Małopolanie przestaną z niemożności i wyczerpania płacić podatki, a wtedy wszelkie ofiary poniesione dla ufundowania i trzymania naszego »złotego« w niwecz się obrócą, już może w niedalekiej przyszłości.



Kto uratował bolszewików w r. 1919?

Gazeta emigrantów rosyjskich *Rul*, wychodząca w Berlinie w numerze 1315 z dnia 31 marca b. r. podaje ciekawy szczegół życia zmarłego w tym roku wybitnego polskiego bolszewika Juljana Marchlewskiego.

Rul pisze, iż jesienią 1919 r. przednie oddziały ochotniczej armji Wrangla były już na drodze do Moskwy Zguba bolszewików była nieuchronna i bolszewicy zabierali się już

do opuszczenia Moskwy. Wtedy właśnie wysłali bolszewicy Marchlewskiego do głównej kwatery wojsk polskich, który przekonał swego starego przyjaciela Piłsudskiego, ażeby ten chwilowo wstrzymał ofenzywę polską, w celu dania możności bolszewikom uporania się z armją Wrangla.

Starania Marchlewskiego powiodły się, a powstrzymanie działań wojennych na froncie polskim dało możność bolszewikom przerzucenia sił przeciw armji Wrangla.

Za tę przysługę tak się w następnym roku bolszewicy Piłsudskiemu wywdzięczyli, że z całą armją ruszyli na Warszawę. a Marchlewski otrzymał nominację na przewodniczącego rządu bolszewickiego w Polsce.

O tej tajemniczej rozmowie Piłsudskiego z Marchlewskim oddawna krążyły wiadomości. Lewicowcy oburzali się stale z tego powodu, a oto teraz stwierdza ją, jako wiadomość poważną, pismo rosyjskie. Opinja ma prawo domagać się od Piłsudskiego wyjaśnień, których on z pewnościa nie da, bo musiałby im zaprzeczyć, a tego zrobić nie może.



Rozmaitości.

Piękne wyznanie wiary uczyniło miasto Poznań, bo rada miasta tamtejsza uchwaliła wznieść pomnik ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa na jednym z placów publicznych, na którym za czasów pruskich rządów, stał pomnik Bismarka!

Uchwała nastąpiła prawie jednogłośnie, bo głosami wszystkich rajców katolików, sprzeciwiali się jej tylko pepejsowcy (socjaliści) i enperowcy, niby narodowi robotnicy, w rzeczywistości zaś zakapturzeni socjaliści, bo idący zawsze prawie w ogonie socjalistów.

Zbrodniczy zamiar powzięli bolszewicy przy pomocy naszych agitatorów socjalistycznych, bo chcą wywołać strajk robotników rolnych w czasie żniw. aby w ten sposób

zniweczyć zbiór tegorocznych zbiorów i sprowadzić przez to potem nędzę i głód na wielu mieszkańców Polski.

Dziwna rzecz, iż draby socjalistyczne jawnie tę piekielną robotę zapowiadają i jawnie zbrodnię przeciw państwu przygotowują, a rząd nasz na to wszystko milczy i nic nie robi! Gdzie my żyjemy?

Masońska i żydowska robota. W Zurychu, w Szwajcarji, rozegrał się niedawno proces, który wykazał, że na walkę z chrześcijaństwem, a przedewszystkiem z katolicyzmem dają pieniądze różnym sektom, jak naprzykład: »Badaczom Pisma świętego«, żydzi i masoni.

Wykazał to dowodnie, na zebraniu w St. Gallen pastor protestancki Dr Fehrmann, za co wytoczono mu proces, który jednak »Badacze« przegrali, bo Dr Fehrmann poparł swoje zarzuty listem pewnego masona, który do drugiego, jakiegoś masona tak pisał: »Dajemy im »Badaczom Pisma św.«) wiele pieniędzy za pośrednictwem braci, którzy w czasie wojny duże kapitały zdobyli. Ci bracia należeli do żydów... Zasadą zdobycia kraju jest wyzyskanie jego słabości i zachwianie jego fundamentami... Katolickie dogmaty są przeszkodą dla naszych planów; dlatego wszystko musimy zrobić, by liczbę ich wyznawców zmniejszyć i te dogmaty — ośmieszyć«.

Ostatnie wyrażenie jest bardzo znamienne — Istotnie wszystko wskazuje na to, że sekta »Badaczy Pisma św.« jest utworzona dla ośmieszenia dogmatów chrześcijaństwa! Oto, co robią żydzi!



I poniżył Pan nieprzyjacioły jej!

Szan. Czytelnicy, którzy w roku zeszłym prenumerowali i czytali nasze pismo zwane przedtem »Nowy Dzwonek«, pamiętają zapewne naszą odpowiedź daną polskiemu Generalnemu Konsulatowi w Nowym Jorku, który w sposòb bardzo nieładny, a całkiem niepotrzebnie wystąpił przeciw Zakładowi sierot w Krakowie, przy ul Kopernika l. 32, względnie przeciw Siostrze Iwonie, założycielce i kierowniczce

tegoż Zakładu, ostrzegając przed nią Polaków w Ameryce przez co Konsulat ów wiele zaszkodził biednym sierotom bo wstrzymał dla nich ofiarność niektórych dobrych ludzi w Ameryce.

W naszej odpowiedzi danej Konsulatowi wykazaliśmy całą bezpodstawność i nieprawdziwość wszystkich jego zarzutów skierowanych przeciw Siostrze Iwonie, i zaznaczyliśmy, że Generalny Konsulat, jeżeli chce uczciwie postępować, powinien zarzuty swoje odwołać.

Do tego kroku powinny go też były nakłonić władze warszawskie, ale one zamiast to zrobić, zaczęły utrudniać pracę Siostrze Iwonie, a może nawet chciały Zakład utrącić, aby bronić Konsulatu.

Szczególnie socjalistyczne »ministerstwo opieki społecznej«, zaczęło przez niektóre władze administracyjne krakowskie stawiać Siostrze Iwonie różne wymogi, co do prowadzenia Zakladu, chociaż dotąd ministerstwo to nie dało Siostrze Iwonie ani grosza na utrzymanie Zakładu, natomiast daje subwencje ochronkom socjalistycznym.

Siostra Iwona mimo różnych szpilek socjalistycznego ministerstwa, dalej jednak pracuje i wychowuje biedne sieroty ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny, choć w nader ciężkich warunkach.

A co zrobiono w nowojorskim generalnym Konsulacie? W tym samym czasie, gdy tenże Konsulat zarzucał Siostrze Iwonie, iż się chroni przed publicznem składaniem rachunków z ofiar publicznych, przywłaszczyli sobie urzędnicy Generalnego Konsulatu w Nowym Jorku 32 tysiące dolarów, czyli przeszło 160 tysięcy złotych grosza publicznego, i to podobno nie bez wiedzy p. Konsula generalnego, który też zato poszedł w odstawkę.

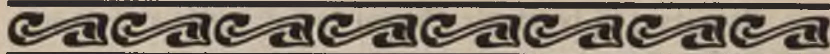
Siostra Iwona zaś nietylko nie przywłaszczyła sobie ani grosza z ofiar publicznych, ale ofiarowała na utrzymanie sierót cały swój, acz skromny majątek rodzinny.

To też cały Kraków podziwia pracę Siostry Iwony, Generalny zaś Konsulat w Nowym Jorku shańbił się niepomiernie.

Prawdziwie spełniły się tu słowa Pisma świętego: »I poniżył Pan nieprzyjacioły jej!«

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Najbliższy (6-ty) numer „Nowej Zorzy" wyjdzie 15-go sierpnia bież. roku.



Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

A że sam jestem niezamożny, probostwo zaś moje nie daje ani w setnej części dochodów potrzebnych na utrzymanie tych dwóch Zakładów sierót, więc odzywam się do serc miłosiernych i proszę o jakiekolwiek datki dla biednych sierót.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński
prałat i proboszcz **w Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

